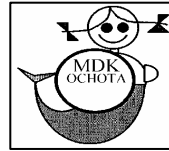




## Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895  
korniszon007@op.pl; mdkochota@yahoo.com;  
www.mdkochota.pl; www.mdkochota.fora.pl



rok 4, nr 2 (21)

listopad 2007

cena: brak (bezcenne...)

nakład: 1000 egz.

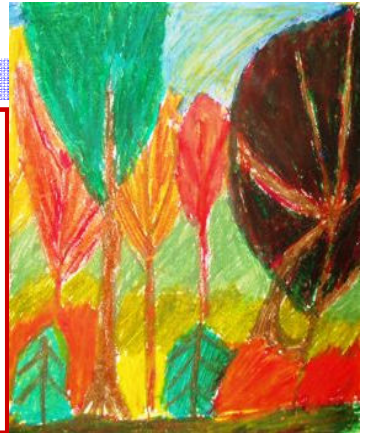
numer wydany przy współpracy  
Biura Edukacji, PTZN i C.H. Reduta

# Korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

Witam szanownych czytelników, kontrowersyjno-humorystyczno-filozoficznej gazety pod tytułem Korniszon... Albo w skrócie Siemka! W tym kontrowersyjno-humorystyczno-filozoficznym numerze będziemy mieli reportaż, z przesłuchania przewodniczącego Rady Dzielnicy Ochota. A w ogóle wiemy co to jest ta rada? To się dowiemy! Bo tego też nie zabraknie. Ciąg dalszy „Korniszonków”, „Lolk-a” (choć ciągle nie wiemy co to znaczy) i „Tu i tam”, z pewnością nie nudny, oświetlony nową porcją energii świetlnej od firmy Rzarufka Sp. z b.o.o. (bez odpowiedzialności i ograniczeń). „Ten Titanic nie odpłynie bez przyszłości!” powiedziałem przed chwilą, a miałem na myśli konkurs „Przyszłość spełnionych marzeń”, bo nawet tego nie ominiemy. No to – cieszyć się numerem, bo zaraz „Ten Titanic [...]” odpłynie... bez przyszłości. ;)

Wasz Szlony Redaktor Arturrro Jędrasik



## VI Interdyscyplinarny konkurs dzielnicowy „PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ” dobiega do finału!

„Marzę, żeby codziennie, nawet po deszczu, była tęcza i żeby na całym świecie tańczyła wkoło! Im bardziej będziemy uśmiechać się do nieba, tym bardziej tęcza będzie kolorowa. Bardzo lubię malować i tęcza jest dla mnie bogatym przykładem. Gdyby cały świat był zrobiony z kolorów tęczy, byłoby wspaniale!

Niestety, tęcza ma tylko 7 kolorów, ale dodam do tego jeszcze 7, i jeszcze 7, i jeszcze 7, i jeszcze 7- to będzie ich 35. Ale uwaga! Kolorów, nie odcieni, bo tęcza zmiesza kolor z kolorem i powstaną z tego nowe kolory.

Wiem, że tak się nie stanie, przecież pomarzyć zawsze można. Prawda?”

Tak marzy Basia Zarzycka z klasy II b Szkoły Podstawowej Nr 280. W tym numerze prezentujemy (na stronie 10) zwiastuny literackie „PeEsEm-u”, jak w skrócie nazywany jest konkurs. Pełny reportaż wraz z listą laureatów znajdziecie w następnym numerze!

## Nowa rubryka w „Korniszonie”: „Zagonek Filozofów”!!!

Nasz Korniszonowy ogródek-czek rozrasta się ciągle! Ostatnio przybył mu nowy zagonek, na którym, ogrzewane słońcem naszego humoru, podlewane obfitością pomysłów redakcyjnego grona, kielkują i wyrastają ku niebu - a kto wie, może i owocować zaczną??! - myśli filozoficzne... Taka mała filozofia dnia codziennego (warto pamiętać: grecka „philo-sophia” to miłość mądrości!), bez ządęcia i ambicji dorównania wielkim

myślicielom (choć może czasami do Wielkiej Myśli odsyłająca). Takie pochylenie się na chwilę nad tym, co dla nas w życiu ważne - chwila refleksji, zadanie sobie pytania co jest tak naprawdę ważne... Zapraszamy wszystkich domorośłych filozofów do współtworzenia rubryki, zadawania pytań, dzielenia się własnymi przemyśleniami na tematy ważne dla Was. Czytajcie na stronie 7!

Redaktor Naczelny



### W tym numerze m. in.:

Lis Gończy w Radzie Dzielnicy	s. 2
Autsajder: Gdzie podzieli się Ludzie??	s. 3
Aktualności artystyczne	s. 4-5
Akcje wolontariatu	s. 5
Polska młodzież wybrała	s. 6
Nowa rubryka: Zagonek Filozofów - O przyjaźni	s. 7
Słownik Wyrazów Dobrych	s. 7
Oswajanie Pegaza	s. 8-9
Przyszłość spełnionych marzeń	s. 10
Sport: antyczna gimnastyka	s. 11
Seminarium profilaktyczne	12-13
Narkotyki - droga donikąd	s. 13
Rzarufka Specjalna... czyli Kaganek Oświaty... :)	s. 14
Fantazja.pl: Siewca Wiatru	s. 14
Rzarufka na jesienny mrok	s. 15

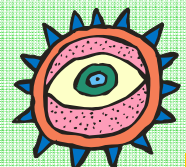
### Złota myśl numeru

Jeżeli jakaś dłoń,  
ma miejsce  
w drugiej dłoni,  
to właśnie jest  
przyjaźń

Meduzec O-Guru

(i Adam Skonyski)

(o przyjaźni jeszcze na str. 7!)





# LIS GOŃCZY czyli POLOWANIE NA DEMOKRACJĘ

Nasz Lis Gończy, dzielnie i niezmordowanie upolował ostatnio wywiad z **Przewodniczącym Rady Dzielnicy, Panem Piotrem Żbikowskim**. Pan Piotr Żbikowski ma 40 lat, skończył Polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Radnym dzielnicy Ochota został po wyborach samorządowych w 2006, a następnie, 4 grudnia 2006, został wybrany przez Radę Dzielnicy na jej przewodniczącego, którym jest do dziś.



**„Korniszon”:** Czy mógłby pan opowiedzieć o swojej funkcji czytelnikom?

**Pan Przewodniczący:** Zostałem wybrany przez radnych dzielnicy Ochota na przewodniczącego Rady. Wielkość Rady zależy od wielkości dzielnicy i tak w naszym przypadku, ponieważ jesteśmy dzielnicą poniżej 100 tysięcy mieszkańców, mamy 23 radnych. Dla porównania w mniejszych dzielnicach, takich jak Wesoła czy Wilanów, jest 15 radnych, a w większych niż nasza – 25 radnych i więcej, w zależności od wielkości dzielnicy. Radni są wybierani w wyborach samorządowych co cztery lata, chyba że kadencja jest skracana, jak ostatnio została skrócona kadencja sejmiku. Rada dzielnicy wybiera swój Zarząd, który na Ochocie jest trzyosobowy, ale w większych dzielnicach jest pięciosobowy. Dzielnicą jest najmniejszą jednostką samorządu terytorialnego, następnym szczeblem jest Rada Warszawy, Urząd Miasta, Rada i Prezydent Miasta, (wybierany w wyborach bezpośrednich, w przeciwieństwie do zarządów dzielnic), a następnie Sejmik Wojewódzki i Urząd Marszałkowski, na czele którego stoi Marszałek. Tak wygląda hierarchia samorządowa na terenie województwa. Jeśli chodzi o podział mandatów w naszej radzie, to 10 radnych pochodzi z PO, 7 z PiSu oraz 6 z LiDu.

**K:** Jak często odbywają się sesje Rady Dzielnicy?

**PP:** Radni najczęściej zbierają się raz w miesiącu, akurat ten miesiąc, październik, jest wyjątkowy, ponieważ odbywają się aż trzy sesje. Pierwsza zwykła sesja odbyła się na początku miesiąca, następna odbyła się mniej więcej w połowie, była to niezwykle ważna sesja, ponieważ miała za zadanie zaopiniowanie załącznika dzielnicowego do budżetu Warszawy na

2008 rok. Są tutaj zapisane wydatki i przychody dzielnicy w przyszłym roku – m.in. pieniądze na budowę różnych obiektów, remonty ulic, utrzymywanie różnych instytucji, a także na place w oświacie czy w wielu innych dziedzinach. Jeśli chodzi o samą sesję, to może się ona odbywać, gdy jest zebrane kworum, czyli ponad połowa radnych, w naszym przypadku musi być ich 12. Następnie przyjmujemy porządek obrad, czyli listę spraw do rozpatrzenia. Potem rozpatrujemy po kolei wszystkie sprawy, z takich ciekawostek na ostatniej sesji oprócz budżetu mamy sprawę między klubem sportowym „Skra”, a VII LO im. Juliusza Słowackiego, a sprawa dotyczy autobusu, który dawno temu, jeszcze przez dawnych został pożyczony i jest na papierze, a nie ma go w garażu... (śmiech) Tak pokrótce wygląda sesja.

**K:** A jak długo takie sesje trwają?

**PP:** Bywa to różnie, są na przykład takie sesje, których program składa się z kilku punktów, i one nie budzą żadnych zastrzeżeń, więc nie ma potrzeby dyskusji – takie sesje trwają pół godziny. Ale są też takie, które trwają trzy i cztery godziny... Zależy to też od tego, w jakiej formie są akurat radni (uśmiech).

**K:** A jak wygląda zbieranie wniosków do rady?

**PP:** Konkretnie wnioski do rozpatrzenia przekazywane są z konkretnych wydziałów, gdzie są przygotowywane. Następnie rada dyskutuje na temat danego wniosku i zgłasza ewentualne poprawki. Tak na przykład budżet został zlecony przez miasto, przygotowany przez Komisję Finansów i przedstawiony radzie przez burmistrza. Jeśli jakieś stanowiska czy uchwały są inicjowane przez radnych, potrzebne są do tego podpisy siedmiu radnych, a żeby przy-

jąć wniosek, głosować musi większość.

**K:** Zauważyliśmy u pana na biurku dzwoneczek. Zakładamy, że służy on do uciszania rady. Jak często musi go pan używać?

**PP:** To zależy, niektóre sesje są spokojne, a na niektórych jest sporo emocji i sporów, wtedy jest on często nieodzowny. Szczególnie dużo emocji pojawia się w dyskusji przed kolejnymi wnioskami, kiedy to każdy radny ma prawo do dwóch wypowiedzi, często pojawiają się ostre spory. Wtedy często trzeba użyć tego dzwoneczka i gdy on nie skutkuje, to zarządzam przerwę, aby można było ochłoniąć i spokojnie już wrócić do pracy.

**K:** A sam ten dzwonek? Czy to taki stały atrybut przewodniczącego rady? Jak na przykład laska marszałkowska w Sejmie?

**PP:** Nie, to nie jest coś nieodzownego w radzie. Odziedziczyłem po moich poprzednikach, bo jestem trzecim z kolei przewodniczącym Rady Dzielnicy Ochota w obecnym ustroju Warszawy. Ale taki dzwoneczek nie występuje on w każdej dzielnicy. To taka specyfika naszej dzielnicy i naszej rady.

**K:** W jaki sposób zwykły obywatel może złożyć wniosek przed radę?

**PP:** Najskuteczniej jest przedłożyć swoją inicjatywę poprzez radnych. Właśnie oni powinni by reprezentantami swoich wyborców w radzie, po to są wybierani. Poza tym każdy radny ma wyznaczone dyżury, ich namiary są na stronie internetowej Rady Dzielnicy. Gdy ktoś się zgłosi do swojego radnego z jakąś sprawą, to on się tym zajmie i przedłoży to odpowiedniej komisji, albo zgłosi do odpowiedniego urzędu, lub na sesji rady. Poza tym jest to sprawdzianem ich kompetencji, i za to też powinni być rozliczani w kolejnych wyborach.

**K:** Czy mógłby pan przekazać jakieś przesłanie dla czytelników?

**PP:** Nie bójcie się brać sprawy w swoje ręce. To co się dzieje w naszym otoczeniu zależy także, a może głównie od was. Nie wiercie ludziom, którzy mówią, że zwykły człowiek nie ma na nic wpływu. To jest jeszcze, niestety, pozostałość po poprzednim systemie totalitarnym, gdzie ludzie rzeczywiście nie mieli większego wpływu na to co się dzieje, teraz w demokratycznej Polsce macie na to wpływ, możecie decydować i korzystać z tego prawa.

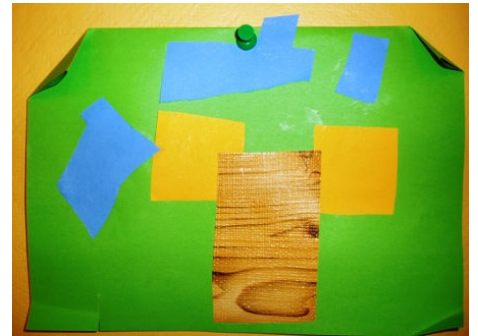
**K:** Dziękujemy!



# alt saj der



Jesienna pora sprzyja refleksji i zadumie takiej bardziej egzystencjalnej, trąca struny naszej wrażliwości, wyostrza wzrok, każe dostrzegać rzeczy, których na co dzień najczęściej nie widzimy (nie zauważamy w biegu? a może widzieć nie chcemy?), zastanowić się czasem nad tym, co ukryte, a przecież ważne, żeby nie powiedzieć - fundamentalne... O tym dziś Outsajder.



## „Gdzie podziiali się ludzie?!“

Ostatnio w naszym kolorowym i wesołym świecie zaczęłam dostrzegać okropne rzeczy, które w ogóle nigdy nie powinny mieć miejsca. Zauważyłam, że ludzie zaczynają zmieniać się w zwierzęta. Jakie to strasznie smutne i przynębiające, kiedy przestajemy wierzyć w człowieka i wyznawać równość pomiędzy nami wszystkimi. Jesteśmy różni, każdy inny, ale żadne z nas nie jest lepsze od drugiego.

Gdzie podziola się okazywanie należytego szacunku i wzajemnej akceptacji? Czy naprawdę aby zmniejszyć choć odrobinę swój ból, cierpienie czy poczucie krzywdy musimy napelnić tym samym drugiego człowieka?

Chodzę do szkoły z oddziałami integracyjnymi i spotkałam się tam z sytuacjami, które napawają mnie obrzydzeniem i pogardą wobec osób, które takie właśnie sytuacje powodują. Jak można urozmaicać sobie czas, spędzany w szkole, poprzez wyśmiewanie ludzi chorych, innych i wyróżniających się z tłumu? Chyba każdy z nas zasługuje tak samo na szczęście, uśmiech, miłość i przyjaźń tak jak i my?

Narzekamy każdego dnia na niedostatek szczęścia i radości, a powinniśmy raczej zauważyć, co już mamy. Sama nie raz, nie dwa zastanawiałam się nad sensem życia i tą całą gonitwą za szczęściem. Ale wystarczy popatrzeć dookoła i naprawdę można dostrzec, że mamy więcej, niż kiedykolwiek przypuszczaliśmy. Bo życie, jak to kiedyś ktoś mądry mi powiedział to taka „pogoń za szczęściem, czyli gra <warta świeczki>” Zapytana ostatnio, co najlepszego zdarzyło mi się w życiu, popadłam w wielką zadumę. Co takiego zdarzyło mi się w życiu, co mogłabym uznać za najlepsze i sprawiające mi największą radość i satysfakcję?



„Przyjaciele” pomyślałam. Potem „Dom”, następnie „Rodzina”, „wiera i Bóg” i tak dalej i dalej. Po dłuższym namyśle uznałam, że czas już odpowiedzieć i stwierdziłam, że dokładnie wszystko, co zdarzyło mi się w życiu, było najlepsze. Każdy dzień, kiedy rano otwieram oczy, nawet taki, który nie zawsze kończy się powodzeniem, to jakieś doświadczenie i nauka na przyszłość. Nie każdy dzień musi być udany, ale żaden nie jest stracony.

Ale co do wspomnianych wyżej zwierzęcych zachowań ma umiejętność dostrzegania piękna i szczęścia, którym obdarowało nas życie? Otóż ma, i to bardzo dużo. Wydaje mi się, chociaż oczywiście mogę się mylić, że po prostu przez rozżalenie, ból i żal, który mieszka gdzieś głęboko w naszych sercach. Próbujeśmy przenieść je na kogoś innego, oczywiście, jak wszyscy sami widzicie, bezskutecznie. Bo jeśli mamy sumienie, a najczęściej zapewne takowe posiadamy (choć nie zawsze to widać), czujemy się z dnia na dzień coraz gorzej. Poczucie winy pogarsza sytuację jeszcze bardziej. A więc po co to wszystko? Jak to mówił Edward Stachura

„wszystko jest poezją, każdy jest poetą”, a więc każdy z nas układa sobie życie jak chce, w coś pięknego. Tylko niestety nie zawsze wychodzi, tak jak nie każdy wiersz odda wszystko co czujemy. Codziennie wszyscy musimy zakładać jakąś swoją przygotowaną na różne okazje maskę i tak samo wszyscy widzimy co się dzieje, ale głośno się do tego nie przyznajemy. Tzw. „totalna znieczulica” razi po oczach i to chyba nie tylko mnie. Tak więc, apeluję do wszystkich, którzy tak bardzo pragną upodobnić się do dzikich mieszkańców lasów i dżungli: BĄDŹMY LUDŹMI!

Altsajderka Pati Korni-Shonn

## Protest w obronie zwierząt!

Wszystko prawda, tym razem nie będzie polemiki. Niestety...

Tylko z jednym stwierdzeniem dzisiejszego Outsajdera się absolutnie nie zgadzam i żądam odszczekania!!! Dlaczego obrażamy zwierzęta, porównując do nich tych, którzy są wstydem

rodzaju ludzkiego? Dlaczego nazywamy „zezwierzęceniem” zachowania... tak typowo ludzkie?! Zwierzęta są wiernie i lojalne. Uczciwe. Zwierzęta nie oszukują, nie kłamią, nie zdradzają. Owszem, zabijają niekiedy (i niekiedy), ale z reguły robią to wyłącznie dla przetrwania. Te mięsożerne muszą zabijać, by żyć, by wykarmić swoje dzieci, bo choć można pomarzyć, co by było „gdyby tygrysy jadły irysy” ;) to jednak Natura (czy też Bóg) właśnie tak świat urządziła, żeby tygrysy jadły mięso... Ludzie też zabijają, żeby żyć. Ale oprócz tego zabijają z tysiąca innych powodów, z których żaden nie jest wart drugiego ludzkiego życia. A w końcu to człowiekowi ta sama natura (lub też ten sam Bóg) dała Rozum, Wolę i tzw. Wyższe Uczucia - takie jak współczucie, miłość, przyjaźń, poczucie odpowiedzialności... Z dumą to często podkreślamy... ale jakże

często także zapominamy, że ten stan posiadania do czegoś zobowiązujemy!... Postuluję: tak, bądźmy ludźmi, ale spróbujmy nauczyć się czegoś od zwierząt!

Optymista Don Kiszon Senior



# AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

## NOWY MUSICAL PROFILAKTYCZNY „KOPCIUSZEK”

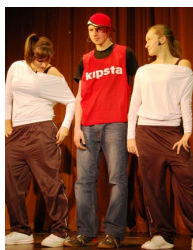


Iwony Nadolnej – pani Joanna

13 października w Domu Kultury Rakowiec odbyła się premiera musicalu profilaktycznego „Kopciuszek”. Za przygotowanie tego wydarzenia odpowiadał zespół pod kierunkiem pani



tej niełatwej drogi czeka na nią nagroda. Zainteresowanie i uznanie najbardziej atrakcyjnego chłopaka w szkole – czyli prawdziwego księcia na białym koniu.



Musical spotkał się z bardzo ciepłym przyjęciem widzów: rodziców, zaproszonych gości, kolegów ze szkoły. Czy warto było? Na pewno. Każdy, kto zobaczył ten musical, mógł znaleźć coś dla siebie. Nawet tak poważny i znający się na bajkach gość, jak ja.



**Prof. Ćwiartell-Mellon**

Wiśniewska, pani Agnieszka Li-chocka pani Joanna Karpińska, pani Anna Wielgo. Bardzo kobiece zespół przygotował wzruszające przedstawienie opowiadające o



życiu dorastającej dziewczyny, która znalazła się w sytuacji odtrącenia, izolacji z powodu swojej inności. Mimo wszystko nie zatracą ona siebie – podąża dalej obraną ścieżką, na końcu



## „KOPCIUSZEK” IDZIE W ŚWIAT czyli Przeżyj To z Nami!!!

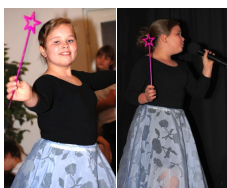


Zaledwie kilka dni po warszawskiej premierze, 17 października

nasza ekipa musicalowa zagościła w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Markach, gdzie wspólnie z Fundacją „Pomocna Ręka już po raz drugi przeprowadziliśmy imprezę integracyjną dla wychowanków ośrodków i szkół specjalnych z terenu Marek oraz

dzieciaków z Domu Dziecka w Dębinkach. Ciepła, serdeczna

atmosfera, wyczarowana nie tylko przez bajkową Dobrą Wróżkę (na zdjęciu powyżej Kasia Marczak w tej roli), spontaniczna reakcja publiczności i duuużo wspaniałej pizzy - na pewno na długo pozostaną wszystkim w pamięci.



## Za oknem szaroburo, a u nas...



Na pożegnanie kolorowej Jesieni i na rozgrzewkę przed listopadowo-zimowymi pluchami najlepszy sposób znalazły nasze małe Puchatki, czyli wychowankowie Klubu „Puchatek” dla przedszkolaków, dzie-



ląającego w MDK. Pod wodzą, reżyserią i batutą niezawodnej Pani Halinki Smugarzewskiej zorganizowały wielki, stubarwny, roztań-



czony i rozśpiewany JESIENNY BAL, na który, do

wspólnej zabawy, zaprosiły także Rodziców. Roześmiane hulanki zwierzątek, warzyw i ludzi prowadziła sama Pani Jesień Kasia, do pomocy mając Słonecznika. Rodzice także dzielnie i z humorem wcielili się w sceniczne postacie z jesiennego ogródka, a ci, dla których ról i miejsca na scenie nie starczyło, z zapalem muzykowali na widowni, akompaniując swoim pociechom...



**UWAGA, NIUS SPECJALNY na str 14!!!**

## Akcje wolontariatu Zespołu Szkół Nr 26

Nasz sceptyk „AŁTSAJDER”, krytyczny i bezkompromisowy obserwator rzeczywistości oskarża w tym numerze rodzaj ludzki o niedobór ludzkich cech... Nie zamierzamy bynajmniej obalać tych (słusznych skądinąd) zarzutów. Jednak poniższe relacje stanowią dla nich swojego rodzaju przeciwwagę, co stwierdzamy z niekłamana satysfakcją... Listopadowo-grudniowy, przedświąteczny okres to tradycyjnie czas różnorodnych akcji charytatywnych, mających na celu wsparcie ludzi słabszych, biedniejszych, potrzebujących. Jednak młodzież, jak to tylko ona potrafi, nie ogranicza się do beznamietnej rutyny, a w działania takie niezmiennie wkłada wielki ładunek prawdziwego entuzjazmu i rzeczywistego zaangażowania w pracę na rzecz innych ludzi. Szkolne koło wolontariatu z Zespołu Szkół Nr 26 jest najlepszym przykładem takiej postawy (a co, Panie Autsajderze?! ;)).

### AKCJA „PODZIEL SIĘ POSIŁKIEM”

Zespół szkół nr. 26 wziął udział w akcji zbiórki żywności dla głodujących dzieci. Możemy ze „skromnością” (HA!) powiedzieć, że zebraliśmy największą ilość zarełka, z całej Warszawy spośród mniejszych sieci sklepów..) Bo udało nam się zebrać 829 kilogramów! Po podsumowaniu całego przedsięwzięcia dowiedzieliśmy się od naszej koordynatorki, że cała Warszawa zebrała 13280kg!!! :) Dla śpiochów, którzy przegapili całe przedsięwzięcie, trochę informacji gwoli uświadomienia na czym polegała owa akcja „Podziel się posiłkiem”.



na górze: **Aaach, te precudne pudełeczka. Duuuuużo ich było!**

na dole: **Ola była naszą szefową!**



Ekipa tegorocznego wolontariatu „PODZIEL SIĘ POSIŁKIEM” DLA Banku Żywności, od lewej: **Luiza Kopras, Aleksandra Ilka, Agnieszka Tomaszewska (moja skromna osóbkka), oraz nasz rodzynek Kamil.**



Młodzież wpisała się na listę osób chętnych do pomocy. Potem zostaliśmy podzieleni na małe grupki i przypisani do danych sklepów. Nasza praca, a raczej pomoc polegała na zachęcaniu każdej napotkanej osoby do złożenia darowizny na rzecz dzieci. I tu warto podkreślić, że nie mówimy o pieniądzach! Tylko, jak sama nazwa wskazuje, zbiórce żywności.



Właśnie to „Tesco” było przez nas okupowane.

Ludzie proszeni byli o kupienie produktów codziennego użytku, i wrzucanie ich do naszego koszyka.

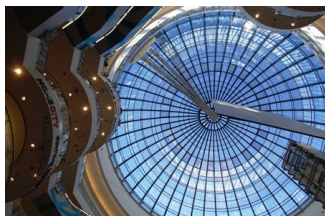
Z uśmiechem na ustach mogę stwierdzić, że ludzie naprawdę chętnie kupowali i przekazywali nam bez wahania najpotrzebniejsze produkty spożywcze takie jak ryż, makaron, olej, konserwy czy mąkę. Za co jeszcze raz dziękujemy w imieniu dzieci! :)

Red. Agnieszka Tomaszewska

### AKCJA „GÓRA GROSZA”

Młodzież z ZS. Nr. 26 udziela się w pomocy innym, dlatego i tym razem nie obeszło się bez naszego udziału w akcji „góra grosza”. Przez tydzień raz dziennie chodziliśmy po szkole i zbieraliśmy drobne (a także i ciut grubsze, jeśli ktoś pragnął je dać!) pieniążki. Poczynając od 1gr. Och, tak bosko się je potem liczyło!!!... Ale liczył się przecież gest, który wypływał nawet od osób mniej zamożnych. W takich momentach człowiek staje i zastanawia się „co by było gdyby”. Dopiero wtedy uświadomimy sobie wartość pieniądza, to, że istnieją ludzie, dzieci, które nie mają co włożyć do ust, nie mają gdzie spać i przez to tracą nadzieję na lepsze jutro, tracą marzenia, które każdy powinien pielęgnować i dążyć do tego, by się spełniły. Może nam się wydawać to głupie... bo naszymi marzeniami może być nowy samochód, wyszukana w sklepie sukienka czy kucyk na którym chcemy pojeździć. Dla ludzi ubogich marzeniem jest ciepły posiłek i dach nad głową. Dlatego tu, na łamach „Korniszona”, zachęcam gorąco do wspomagania takich akcji. Ty może nie zjesz batonika, a uratujesz życie - i marzenia! - innym.

Red. Agnieszka Tomaszewska

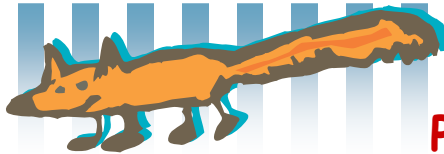


### NIE BOIMY SIĘ JESIENI!

Już po raz drugi zespoły artystyczne MDK uczestniczyły w zorganizowanej przez Dzielnicę - tym razem w kosmicznych krajobrazach Blue City imprezie „Nie bójmy się jesieni”. No i jak tu się bać jesiennej szarości i chłodu, jeśli wkoło tak kolorowo?!



**AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!**



# LIS GOŃCZY ...czyli POLOWANIE NA DEMOKRACJĘ (c.d. ze str. 2)

Zobaczcie, Kochani, ledwo ruszył nasz projekt rówieśniczej edukacji obywatelskiej, ledwo Klub Młodych Dziennikarzy „Korniszona” odrósł od ziemi, a już młodzież zaskoczyła cały naród (i niektórych polityków!) swoim masowym udziałem w wyborach - jaki wzrost świadomości obywatelskiej, jaka skuteczność! :) Oczywiście, tak sobie tylko żartowaliśmy na cotygodniowym spotkaniu redakcyjnym. Nie przypisujemy sobie tego sukcesu (no, w każdym razie nie w całości :)). Ale ostatnie wybory naprawdę pokazały, jak ważne jest to, co postawiliśmy sobie za cel. Jak znaczący, bezpośredni WPŁYW mamy, MOŻEMY MIEĆ wszyscy - starsi i młodszy - na to, co dzieje się w naszym kraju, na to, jak będzie wyglądać jego codzienność teraz i przyszła... O tym dziś w naszej rubryce. Miłej lektury i owocnych przemyśleń!...

## 21 października 2007 roku... Polska młodzież wybrała!!!

Było to wielkie wydarzenie dla naszego kraju. Nie tylko ze względu na sam doniosły fakt wyborów - najbardziej chyba znaczący w państwie demokratycznym.

### W tych wyborach młodzież pokazała klasę!

Pierwszy raz od 18 lat w wolnej Polsce młodzież naprawdę i tak masowo się „obudziła”. Szokiem było dla mnie jako członka społeczności młodzieżowej, że aż licznie poszła na wybory, że aż taki duży procent młodzieży w nich uczestniczył... Co oczywiście nie pozostało bez wpływu na wynik wyborów - można więc zaryzykować stwierdzenie, że to polska młodzież tym razem wygrała wybory! ;)

Młodzież w Polsce nie interesuje się zbyt polityką, nie lubi jej (bo też owa dama sobie na to w pełni przez lata całe zapracowała...;)). Dlatego ludzie młodzi od bardzo dawna nie ingerowali tak w sprawy polityki jak teraz.

Poniższe zdjęcie prezentuje nam jak polska młodzież brała udział w programie „Młodzi Głosują” ale nie tylko o to mi chodziło.



programem, natomiast w tych wyborach ludzie, którzy dopiero co lub całkiem niedawno ukończyli 18 rok życia, brali udział z własnej woli i inicjatywy. I było ich bardzo wielu! Miejmy nadzieję, że i w następnych wyborach, i w ogóle w następnych latach młodzieży nie rozsiądą się na laurach, tylko dalej aktywnie będą brali udział w życiu politycznym kraju, gdyż Polsce jest to bardzo potrzebne.

To od nas, młodych ludzi, zależy jak nasz kraj będzie wyglądał w niedalekiej już przyszłości - a te wybory pokazały to chyba bardzo wyraźnie. Dlatego niech politycy pamiętają to My młodzież jesteśmy równie ważni jak każdy obywatel naszego kraju.

Wasz reporter Adammo Kazbierukko(rn).

## 11 LISTOPADA 1918 roku!!!

Data ważna dla każdego Polaka, mieszkającego nie tylko w kraju, ale również za granicą. Dzień, o którym raczej młodzi ludzie zapominają albo nie bardzo się z nim identyfikują (zresztą nie tylko młodzi - sondaże pokazały, że aż co piąty Polak nie ma pojęcia, dlaczego tego dnia obchodzimy święto narodowe!). Dlaczego

go?? A to na przykład dlatego, że wiąże się to z nudnymi akademiami w szkole, jeszcze nudniejszymi pogadankami z nauczycielami w klasach o wartości tego święta dla naszego kraju... Lecz gdy zastanowimy się nad tym sami, naprawdę i dogłębnie, to zaczynamy sobie uświadamiać, że jednak jest to bardzo ważne, że nasi przodkowie (w końcu także bliscy, członkowie naszych rodzin!) oddawali za nasz kraj życie i wielu z nich wcale nie było starszych od nas, niejednego walczył i zginął w naszym wieku... Oni nie mogli wybierać, musieli iść na wojnę, nawet jeśli mieli inne marzenia, inne plany, cele... Dziś bardzo wielu ludzi, przede wszystkim młodych, zapomina o wartości tego święta, a tak być nie powinno!!! To MY jako polska młodzież powinniśmy o tym pamiętać, przynajmniej tego jednego dnia czyli 11 Listopada. Już wcześniej, bo dokładnie rok temu też pisaliśmy o tym szczególnym dniu. Myślę że co roku będziemy w jakiś sposób Wam, droga młodzieży, przypominać, że w Tym dniu powinniśmy pamiętać o tych, którzy oddali życie, abyśmy mogli

żyć w wolnym kraju. Zapalmy dla nich przynajmniej jeden znicz i zastanówmy się nad sensem tego święta.

A tu przypominam Wam dwa najważniejsze symbole naszego kraju godło i flagę narodową.

Wasz oddany reporter Adam Kazbieruk



# ZAGONEK FILOZOFÓW czyli ORKA NA UGORZE...

Dzisiaj - na inaugurację naszej nowej rubryki - będzie o przyjaźni. Ma ona dla młodego człowieka wartość szczególną. Może dlatego, że w wieku dorastania, przeżywając tak zwany kryzys rozwojowy, związany m.in. z odrzucaniem wartości reprezentowanych przez świat dorosłych i silną potrzebą identyfikacji z grupą rówieśniczą, młodzież siłą rzeczy nawiązuje relacje przyjaźni z innymi przedstawicielami tejże grupy, które w tym okresie życia bywają emocjonalnie ważniejsze niż jakiegokolwiek inne relacje. A może po prostu dlatego, że młody człowiek jest jeszcze - w odróżnieniu od wielu dorosłych - na tyle duchowo czysty, nie zdemoralizowany konsumpcyjną zachłannością naszych czasów, nie odarty ze złudzeń w brutalnej codziennej szarpaninie, nie tak bardzo jeszcze zdyszany gonitwą w wyścigu szczurów - że częściej niż człowiek dorosły jest zdolny do takiej prawdziwej, bezinteresownej przyjaźni? Może ma jeszcze trochę więcej czasu na zainteresowanie drugim człowiekiem?... Niezależnie od tego, którą odpowiedź uznamy za słuszną (a może ich być jeszcze dużo więcej), warto przyjrzeć się temu zjawisku, bez którego nasze życie straciłoby na pewno wiele...

**Przyjaźń – bliskie, serdeczne stosunki z kimś oparte na wzajemnej życzliwości, szczerości, zaufaniu, możliwości liczenia na kogoś w każdej sytuacji. (Słownik języka polskiego)**

Jednak czym naprawdę jest przyjaźń? W życiu i w literaturze znajdziemy mnóstwo przykładów przyjaźni, ale czy przyjaźń jest zawsze szczerą, jedyną, niezawodną? Czy zawsze można liczyć na przyjaciela i ufać mu? Takich pytań mogą być miliony.

Nawet jeśli człowiek dostałby od losu wszystkie wspaniałości świata i nie ma przyjaciela, to nic mu nie pomoże. Człowiek, który go nie ma ... pewnie czuje pustkę... w sercu. Nie ma się komu zwierzyć, z kim szczerze pogadać. Takie życie jest praktycznie nie do zniesienia. Jednak są i tacy ludzie, którzy uważają, że nie potrzebują towarzystwa (choć jak by pomyśleć to i może go bardziej potrzebują niż osoba, która je ma), ponieważ boją się zawodu ze strony drugiego człowieka. Wtedy te osoby zawierają przyjaźnie z przedmiotami. Czy to możliwe, żeby zaprzyjaźnić się np. z książką czy pluszowym misiem? Jak widać tak. Jeden z uczonych powiedział kiedyś: "Książka to przyjaciel, który nigdy nie zdradzi". Nasuwa się pytanie: czy książce można się wyzalić? Czy taka osoba jest normalna? Owszem. Moim zdaniem to jest jak najbardziej w porządku, a książce



może i można się wyzalić (ja tego jeszcze nie próbowałam – a TY?). Człowiek, który zawiera tak zwaną przyjaźń książkową, czyta różne powieści, poznaje inny świat, inną rzeczywistość. Wciela się w bohatera książkowego i razem z nim przeżywa radość i smutek.

Wyróżniamy też takie odmiany przyjaźni jak: przyjaźń prawdziwa, przyjaźń bezinteresowna, przyjaźń na pokaz... itd., itd.



Przyjaźń powinna być prawdziwa, a nie udawana. Zachowanie naszych przyjaciół zależy od okoliczności, w jakich się znajdujemy. W życiu nie wszystko układa się pomyślnie, czasem trzeba z czegoś zrezygnować. Nigdy nie wiemy, czy osoba, która uważa się za naszego przyjaciela, jest nim naprawdę. Możemy się nigdy tego nie dowiedzieć, jedynie trudne sytuacje życiowe wymagające wyrzeczeń, pozwalają uświadomić nam kto jest naprawdę oddanym przyjacielem.

## **PODSUMOWANIE:**

Przyjaźń to wielkie słowo,  
Które ma początek, lecz brak mu końca.  
Wciąż rodzi się na nowo,  
Jak widok wschodzącego słońca

Jej tematem jest zaufanie,  
Wzajemna pomoc w potrzebie.  
Przeciwieństwa – rozstanie  
Atutem – wytrwałość w gniewie.

Przyjaźń jest lekarstwem na zło  
Które przeszło przez piekielne wrota  
Od grzechu uwalnia ciało,  
Oczyszcza serce z błota.

A czy TY masz takiego prawdziwego przyjaciela??

*Redaktor-Filozof: Sylwia Piesio*

## **Słownik Wyrazów Dobrych:**

# SZCZODROŚĆ

Dzisiaj będzie o szczodrości. Mam problem ze szczodrością i dzisiaj będzie nieco inaczej (dzięki pewnej uroczej damie). Do napisania przygotowałem się kilka dni, zbierałem materiały, rozmawiałem z ludźmi i bach. Wątpliwość, o której rozwiązanie poproszę Was, drodzy czytelnicy. Ale o tym za chwilę. Wróćmy do definicji. Szczodrość - słowo już dawno wyparte z codziennego słownika przez takie określenia jak: hojność, dobre serce itp. Szczodrym być można na co dzień i od święta. Szczodrym można być w stopniu wielkim lub skromnym. Szczodrym można być na wiele sposobów.

Szczodrym bywa się wobec bliskich i obcych (grosz dany w potrzebie, złotem wróci do ciebie), szczodrym można być w sposób zaplanowany lub zupełnie przypadkiem.

Co to znaczy być szczodrym? Umieć darować coś komuś, nie tylko to, czego już nie potrzebujemy czy na czym nam zbywa, tak po prostu, bez nadziei na wzajemność. Umieć znaleźć w sobie potrzebę wyjścia do innych, znalezienia tej szczególnej gotowości niesienia pomocy. Dlaczego potrzebę, a nie chęć? Potrzeba jest bardziej uświadomiona, chęć bywa chwilowa, to bliska krewna kaprysu. Szczodrość bezinteresowna powinna być świadoma, choć z drugiej strony można by powiedzieć, że świadome obdarowywanie kogoś to zwyczajna łapówka. Tutaj jest przysłowiowy pies pogrzebany. Jak Wy myślicie? To właśnie Wasze zadanie domowe – przemyśleć. Mnie wydaje się, że to wszystko zależy od intencji osoby darującej. To ode mnie zależy, czy dar jest łapówką czy po prostu darem. Jeśli widzę, że komuś potrzebna jest moja pomoc (lub ktoś o nią poprosi) – i daję, to szczodrość. Jeśli widzę, że ktoś potrzebuje, i wiem, że pomagając mogę osiągnąć korzyść dla siebie, to nie szczodrość, to interesowność.

Na ogół szczodrości doświadczamy od rodziców, przyjaciół, narzeczonego, męża, żony, choć bywa, że osoba zupełnie nam obca okazuje nam wielką garść ciepła i słońca i otwiera nam na chwilę nieba kawałek.

Czy warto być szczodrym? Kto wie? Na to pytanie zapewne odpowiecie sami. Ponieważ miejsca już brakuje, a naczelny krytycznym okiem patrzy na stos piętrzących się literek, czas kończyć. Do zobaczenia w następnym numerze.

**Prof. Radosław Ćwiartell Mellon, językoznawca - filozof**



# OSWAJANIE PEGAZA



Witajcie, miłośnicy Pegazowego rodeo! Na długie, mroczne (po zmianie czasu na zimowy) i niestety już coraz chłodniejsze jesienne wieczory przygotowaliśmy dla Was super wypasioną porcję zacnej lektury! Nowe odcinki redakcyjnych powieści „Korniszonków” niezawodnego Redaktora Artura i debiutu powieściowego Redaktor Małosolnej „Tu i tam”; nawet marnotrawny Redaktor Zenon do nas powrócił i pisze, jest więc ciąg dalszy powieści „Lolk” - tylko jeszcze nikt nie wie, co ów tytuł oznacza... Dla okraszy i wyciszenia po powieściowych emocjach znajdziecie pełne zadumy jesienne wiersze. A wszystko pięknie jesiennie zilustrowane przez sekcję plastyczną MDK. Na deser - zaczynamy druk nowej serii prac konkursowych VI konkursu dzielnicowego „Przyszłość spełnionych marzeń”. Miłego czytania!

## KORNISZONKI

...Wsiadłem do samochodu i zacząłem jeździć po całym Korniszonkowie w poszukiwaniu Stefka. Niestety w skutek tego, przez roztargnienie wpadłem w nowe ferrari i mój samochód zaczął robić salto w powietrzu. To było coś! Wyskoczyłem z auta i upadłem na maskę samochodu obok tego ferrari i postanowiłem sprawdzić o się stało z pasażerami. W środku niego byli 3 korniszonów, a dwóch z nich było jeszcze przytomnych... Tylko dwóch.

### Rozdział 6: Oskarżenie

Okazało się, że auto miało włączony hamulec ręczny, a ten model nie miał poduszek powietrznych. Kierowca był w śpiączce. Podczas rozprawy sądowej złożyłem zeznania i powiedziałem jak to było. Sąd ulitował się nad moim losem i nie dał wyroku skazującego, ale duże pouczenie. Zostały wznowione poszukiwane (podkreślam, WZNOWIONE!) tego dziadka. Okazało się, że to zbuntowany zbieg z domu niespokojnej starości chciał znaleźć pracę w naszym sklepie. To miała być przykrywka do jego niecznych planów. Prokuratura udostępniła mi akta tej sprawy. Chciał sprzedawać zabawki, które po zętknięciu z ciałem człowieka zamienia go w stoik. W ten sposób kolejny psychopata chciał zawładnąć światem, klasyczne. Wraz z kolegami na własną rękę chcieliśmy znaleźć Stefka... Kto wie co on tam mu zrobił... kto wie?

### Rozdział 7:Cud

Od ostatnich wydarzeniach sąd wydał list gończy za tym świrem. Ja nie chciałem czekać, aż policja ruszy tyłek z przed ekranu (telewizora), tylko sam zacząłem go szukać. Gdy chciałem już wyruszyć w podróż, (bo w dzienniku mówili, że opuścił państwo) zobaczyłem, że na budynku obok reportera jest duża kupa plastiku. Niby nie groźna, ale 2m dalej był proch w tubce i długi sznurek palny do plastiku! Jak było widać zasięg jego był z co naj-

mniej 4 km. Nie mówiąc o tym, że miasto ma 3,5 km od centrum do obrzeży. Czy kiedyś czuliście, że coś, co się za chwilę stanie może odmienić wasze życie? To było przerażające uczucie. Na liczniku było 5 minut, więc musiałem działać. Wbiegłem do auta i czym prędzej pojechałem do centrum. Po 3,5 min. Znalazłem się w 290,000 miejscach na raz (bo mniej więcej tyle jest mieszkańców naszego miasta plus ci co nie oglądają). Z informacji, które pamiętałem jeszcze z wojska, musiałem mieć gumowe rękawiczki i trochę czasu, a tego było najmniej. Na oczach całej populacji Korniszonkowa rozbrajałem bombę. Musiałem jakoś zatrzymać zegar, więc w tym celu musiałem wyjąć to, co go zasilało, bądź co go łączyło z mechanizmem. Zegar był napędzany przez małe baterie słoneczne porozmieszczane po górnych bocznych częściach graniastostupa. Do każdego był dołączony mikroskopijny kabelek grubości włosa, więc nie było mowy o przecięciu. No, więc próbowałem podcinać kable od plastiku... Co? Kable docierały gdzieś pod kupkę plastiku. Okazało się, że tamta bomba to tylko przykrywka a w środku są tylko kapiszony, a prawdziwy mechanizm jest pod plastikiem!!! Zostało 25 sekund, więc zacząłem walić głową w ścianę i płakać. Gdy licznik dotarł do 5 chciałem się zabić o róg budynku. Nie zdążyłem... Powiem, że to co siły wyższe dla mnie zrobiły było niesamowite! Znalazłem się na dachu jakiegoś rozwalonego bloku mieszkalnego. Byłem cały pośniaczony, zakrwawiony i połamany, ale żyłem. Miasto było zrównane z ziemią. Po zejściu na dół budynku znalazłem zniszczoną skrzynkę na listy. Był w niej list dziwnym cudem skierowany do mnie. Pisało w nim „Czasami myślałem o tym, co się stanie w przyszłości. Wiele lat starałem się zrozumieć istnienie „lepszego jutra”. W końcu chciałem się dowiedzieć jak się żyje bez niego. Nie wiedziałem wtedy, że brak jutra to brak przyszłości. Wtedy człowiek ma 3 wyjścia: dół, przystanek do... i góra. Ludzie starają się odkryć co jest w tych miejscach, ale nie rozumieją, że tego dowiadujemy się tylko tam będąc. Ja chciałem, aby wszyscy wiedzieli. Jednak to by prowadziło do braku jutra. Nie chciałem tego, ale za to znalazłem inne zainteresowanie. Co się dzieje gdy człowiek dowiaduje się, że jak czegoś nie robi to nie zazna lepszego jutra. I tym właśnie doprowadziłem do pierwszej idei.

Szalony dziadek po 120 – Doktor Korniszajn”

Ten incydent był dla mnie nauką. Nigdy nie naklejać naklejek...

### Rozdział 8: Wszystko od nowa...

Jak na razie miałem wielki problem z znalezieniem dachu nad głową. Szukałem po domach czy nie ma jakiegoś schronienia. W ostateczności znalazłem kawałek stabilnego sufitu. Było już późno, więc położyłem się spać. Nad ranem obudziłem się wypoczęty i naładowany energią. Jedynego, czego chciałem teraz to odbudować miasto. Może się zdziwicie, ale zacząłem sprzątać ulice i zabierać gruzu z kamienic. Zajęło mi to 2 miesiące. Fajnie było popatrzeć na czyste ulice. Następnie poleciałem za miasto szukać jakiegoś sadu jabłoni. Miałem zamiar posadzić na ulicach jabłonie. W okolicach przedmieść, w których mieszkalem znalazłem już zakwitłe jabłka. Zebrałem dużo, bo muszę też się czymś żywić. Zasadziłem trochę i od razu zacząłem odbudowywać budynki. Akurat nie daleko była wytwórnia materiałów budowlanych z pancernym magazynem tam było wszystko, a nawet podziemny parking. Pożyczając ciężarówkę zabrałem potrzebne mi rzeczy i zabrałem się do odbudowy. 5 lat później z 3 bloków powstały przepiękne 3 domki mieszkalne. Reszta zawałiła się zanim zacząłem tam pracować. Przez następnych 5 miesięcy szukałem pieniędzy na jedzenie. Ku mojemu zdziwieniu znalazłem bankomat. Biorąc cegłę zacząłem go niszczyć z nadzieją, że jest tam dużo pieniędzy. Znalazłem tyle, że wystarczyłoby mi na 10 lat bezrobocia. Jadą po całej Binarni (tak nazywa się państwo, w którym mieszkam) rozwieszałem ogłoszenia o potrzebnej pomocy. Ludzie w tym wypadku nie mieli skrupułów i z populacją 5,000 osób zacząłem remont miasta. Z podziwu jeden pikiel chciał mnie ogłosić geniuszem i na moją cześć ogłosili mnie Burmistrzem n owego Miasta...

C.d.n.





Aachh – Gorn przeciągnął się na swoim leżu. Wczorajsze zachowanie brata trochę go niepokoiło ponieważ Ragnar nigdy nie robił się taki miły i dobry, oczywiście starał się być zawsze przyjacielski, ale takiego spokojnego Gorn nie widział od dawna. Ragnar cechował się ruchliwością i rymami które każdego wnerwiały; za tym stoi to że cały obóz znał – jak go Gorn z ironią nazywał – Nocnego Chłopczyka, ale bardziej z powodu hałasów w nocy niż z powodu walki młotem.

- Witaj Gorn, cieszę się niesłuchanie, masz tu butlę wody taniej! – ktoś wrzasnął, bo bardzo dobrze znał ten rym zaraz potem... Chhluuuup! – Gorn został obłany zimną wodą. Poderwał się, dorwał się do szufładki w biurku wyciągnął sakiewkę, a z biurka zdjął pałkę, bluzę i spodnie, i pognał za bratem. Kiedy już był na ulicy, miał na sobie spodnie i zakładając bluzę wypatrywał Ragnara w tłumie, który zapewne śpieszył na targ aby zdążyć zakupić jedzenie. Po chwili zobaczył swojego brata, który pod prąd wypychał się z tłumem aby przyjść do domu.

- No tak – pomyślał na głos Gorn – szybko mu się znudziło – powiedział i schował pałkę oraz sakiewkę za plecy i usiadł na ławce którą trzymał przed domem (ławkę).

Ragnarowi w końcu udało dotrzeć się przed dom, ale na widok miny Gorna nie było mu do śmiechu.

- O już wstałeś – powiedział z kwaśną miną Ragnar.

- Dzień dobry, a zapłata? – odpowiedział Gorn i wyciągnął sakiewkę przed siebie

- A druga ręka? – spytał Ragnar i nieznacznie się odsunął.

- Bardzo proszę!! – ryknął Gorn i zaczął ganiać brata po ulicy, co nie wzbudziło niczyjzego zainteresowania, ponieważ często się zdarzało że ktoś gonił Ragnara, a że dla odmiany teraz Gorn?...

Po paru minutach latania po drodze Gorn zasapany wyjął trochę monet z sakiewki i podał je Ragnarowi.

- Trzymaj, kup sobie coś, ja już skończyłem latać za tobą – powiedział.

- Co ty? – zdziwił się jego brat – To twoje.

- Wiem, ale ci daję, to bierz – odpowiedział – Zaoszczędziłem trochę, a poza tym dzisiaj RANO jesteś w dobrej formie, więc uznaj to za nagrodę. No, bierz, za moje parodniowe polowanie dostaniemy dziesięć razy tyle ile dostajemy za tydzień.

- No dobra – powiedział Ragnar, wziął monety i chwilę potem zniknął z pola widzenia.

Gorn, zastanawiając się co słycał u Ojca, wrócił do chaty, zamknął drzwi za sobą i poszedł przed siebie, do jego pokoju. Tata Gorna spał słabo, oparty twarzą na biurku, ale widać było, że jeżeli by go lekko dotknąć, w parę sekund potem już byłby w stanie do rozmowy. Gorn musnął jego ramię, a Ojciec jak na komendę poderwał się i popatrzył na niego mrużąc oczy.

- Witaj w domu, synu – powiedział na przywitanie muskularny, czarnowłosy o ziemistej cerze, wyglądający na młodego wysokiego mężczyznę, który był Ojcem Gorna.

- Cześć tato – odpowiedział Gorn.

W rozmowie tej przeskoczył zdyszany Ragnar, który wpadł do domu jak błyskawica.

- Nie uwierzysz co się stało – powiedział i spojrzął na Ojca, który wysoko podniósł brwi. – Cześć, tato, wyspałem się. A co do ciebie Gorn, Zebranie Magów z Arcymagiem na czele chce zobaczyć tego stwora.

**C.D.N.!**

## Tu i tam

Małosolna Natalia Gordon

### Rozdział II

#### W swoim, ale innym świecie

Lila wylądowała na ziemi.

– O matko! – mruknęła i rozejrzała się po miejscu, w którym wylądowała. Szybko wzrokiem znalazła brata. Tak jak ona przed chwilą, leżał. Plecak na szczęście go nie za bardzo przygniół.

– Wstawaj! – powiedziała. Maks powoli podniósł głowę.

– Hmm! – mruknął i zaczął wstawać. – Masz ten badziew świecący? – zapytał, otrzępując spodnie z piachu.

– Żaden badziew! Ten naszyjnik jest śliczny!

– Może i śliczny, ale patrz gdzie nas wpakował.

Stali chwilę naprzeciwko siebie, gdy nagle oboje kolejny raz upadli na ziemię.

– Kimkolwiek jesteś, złaż ze mnie! – krzyknęła Lila przygnieciona kimś.

– Lila?

– Michał?

„Nieźle. Wylądowałam nie wiadomo gdzie z bratem i z chłopakiem z klasy ” – pomyślała Lila. „I jeszcze z młodszą siostrą Michała” – dodała po rozejrzeniu się.

– Eee... Wy chyba jesteście tu dłużej, więc może wy wiecie...

– Wiemy tyle, co wy! – przerwał Maks Michałowi. – O ile i wy nie wiecie – dodał.

– Dokładnie – powiedziała Angela.

– Aj, macie plecaki? – wtrąciła Lila.

Lola kiwnęła głową. Byli tak samo wyposażeni.

– Niesamowite – wyszeptali.

Niesamowite dla nich było wszystko. Inny świat,

światła i to, że wylądowali razem. Było to dla nich dziwne i trudne do pojęcia, by mógł to być przypadek.

– Patrz, już są – usłyszeli. – Myślałem, że będą starsi. Niepotrzebnie Stasi przysłała nam takich maluchów.

– Mogła nam nikogo nie przysłać. To samo Ani. Dziwne, że oni są tacy młodzi – odezwał się głos bardziej piskliwy, należący pewnie do kobiety.

– Nie jęćcie. Z nich bije siła. To oni są wybrani. Dobrych nam przysłano – powiedział ktoś ochryplym głosem. To musiał być jakiś starszek.

Odwrócili się. Stały tam trzy osoby, które były bardzo podobne do ludzi, a z pewnością nimi nie były.

Jedną z osób, jak się domyślili była kobieta, a raczej czelokształtna osoba. Miała fioletowe włosy z różowymi pasemkami średniej długości. Mierzyła ich uważnym wzrokiem.

– Nazywam się Miriam – powiedziała.

– Ja jestem Damian.

Damian miał opaloną skórę i był bardzo wysoki. Miał blond włosy, które zakrywały czoło pokryte ranami.

– Nazywam się Keira. Mam nadzieję, że nie usłyszeliście całej rozmowy. Czekaliśmy na was. Białe włosy opadały jej na ramiona. Keira była drobną osobką i, jak wyedukowali, bardzo starą.

– Jakies pytania? – zapytała.

– Tak. Gdzie, kurczę, jesteśmy???

– W swoim, ale jednak innym świecie.

*c.d.n. ...*



## wiersze na jesienną zadumę...

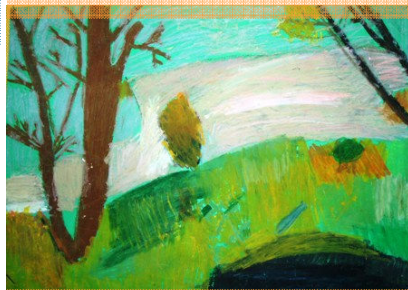


### JESIEŃ

jej nagie ręce  
wyciągnięte w górę  
jakby do modlitwy

ubrana w złoto przybrudzone błotem  
owinięta szalem mglistym  
żegna życie, łańcuch istnień

Magdalena Zawadzka  
Gimnazjum Nr 1616



### Nie potrzebuje tytułu by powstał wiersz

Nie potrzeba mi uśmiechu,  
By było radośnie.

Nie potrzeba mi słów,  
Żeby śpiewać,  
Ani kroków,  
By tańczyć.

Nie potrzebuje skrzydeł,  
Żeby latać,  
Ani nocy,  
By śnić.

Naprawdę niewiele mi trzeba  
do szczęścia.

Patrycja Pączek  
Gimnazjum Nr 16





# PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ

INN  $\lambda$

ŚWI  $\nabla$  T...

W dzisiejszą noc śniło mi się coś ciekawego. Świat, w którym mieszkam, wyglądał inaczej. Pies trzymał właściciela na smyczy, a dzieci występowały pod postaciami różnego rodzaju zwierząt.

Opowiem wam o mojej wędrowce przez Warszawę w tej krainie. Postanowiłam zacząć od dzielnicy Ochota, ponieważ tam mieszkam. Od razu poszłam do mojej szkoły. Bardzo się zdziwiłam, gdy największe urwisy uczyły nauczycieli. Wyszłam i od razu pobiegłam do parku, aby się odprężyć. Nagle zauważyłam moją koleżankę, którą prowadził wielki chomik. Zemdlałam. Do szpitala zabrali mnie: doktor jeź, sanitariuszka sowa i pielęgniarz królik, który nie miał jednego ucha. Gdy obudziłam się, zobaczyłam siedzącą na krześle Błękitną Wróżkę. Opowiedziałam jej, co mi się śniło. Ona na to, że muszę uratować miasto przed zarazą. Na początku nie chciałam podjąć się tego wyzwania. Lecz gdy czarodziejka zawyrokowała, że to ode mnie zależy ratunek miasta, od razu się zgodziłam. Musiałam solidnie się przygotować. Pani z bajek wytłumaczyła mi jeszcze jak należy wykonać plan działania. Ruszyłam ocalić Warszawę. Jednak wcześniej pomyślałam o mojej koleżance, która mogła mi pomóc w całej misji. Jak szalony wpadłyśmy do centrum handlowego Blue City. Zaczęłyśmy od pierwszego piętra, a skończyłyśmy na ostatnim. To była zacięta walka o przetrwanie. Informacje o naszym zamiarze ocalenia miasta tak szybko się rozprzestrzeniły, że zwierzęta wiedziały już o wszystkim i nie miały ochoty zamienić się znów w naszych pupili. Podobało im się życie w ludzkim świecie. Uciekały, lecz my okazałyśmy się sprytniejsze. Zamknęłyśmy drzwi przewidując takie zachowanie. Udało się. Niestety plotki dotarły do innych centrów handlowych: Reduty i Realu. Cała akcja trwała kilka dni. Najgorszym miejscem okazał się Park Szcześliwicki. Tam dzieci okazały się robakami. Byłam cała w sieci, ale zwyciężyłyśmy walkę z tą szarańczą. Potem udałyśmy się do kina, tam raz rozpoznali nas (nasze zdjęcia wisiały wszędzie w Warszawie). Rzucali w nas popcornem i oblewali coca-colą, ale my zwyciężyłyśmy. Sukces! Poszliśmy do hotelu, a tam spokojnie, nikt nie zwracał na nas uwagi. Zaczęłam przyskać naszym magicznym płynem, lecz nie działał. Nagle zjawiała się wróżka i zwierzęta stały się z powrotem ludźmi. Zapytałam jej, dlaczego nie mogła użyć swoich czarów, żeby ocalić miasto? Ona opowiedziała, że nie miała tyle magii, a ja i moja koleżanka byliśmy do tego przeznaczone.

Zostało nam już tylko jedno miejsce – salon gier. Weszłyśmy, ale wszystko było normalnie. Dlaczego? Czarodziejka zrobiła już to za nas, gdyż odzyskała swoją moc. Chciałam jej podziękować, ale niestety obudziła mnie mama.

Aleksandra Szymańska, Kl. IVa  
Szkoła Podstawowa nr 175

## KOLORY OKIEN

Miłosz Lipski, kl. VI b, SP Nr 280

Codziennie rano otwieram oczy  
I wzrok swój kieruję do góry:  
Czy kolor okien jest dziś pogodny?  
Czy raczej zasłonią go chmury?

Czy będę musiał długo malować  
Żeby już wiosna przyszła?  
Może wystarczy raz pędzlem kapnąć  
I ciepłe lato rozkwitnie?

Zawsze pod ręką paleta być musi,  
A na niej farby rozlane  
By wszystkim małym stworzeniom na płótnie  
Pogodny nastał poranek.

Nie zawsze nastrój mam taki dobry,  
Nie zawsze wiem co mam robić;  
Wystarczy przecież, że zły wezmę pigment  
I wszystko muszę naprawić.

Bo każda plamka to mały kwiatek,  
A każda kropka to owad.  
A co ma zrobić ten mały ptaszek  
Co chciał się przed burzą schować?

Albo ten chłopiec biegnący prędko  
W stronę małego budynku:  
Może mu ścieżkę zamienię w trotuar  
Co sam go dowiezie tam szybko?

I plecak mu w paski dziś pomaluję -  
Owoce wcisnę na płótno,  
I kolorowy sok wyczaruję,  
By pić nie było mu smutno?

A wokół szkoły tęczę roztoczę  
I basen przykryję nią cały -  
Żeby w nim dzieci wszystkie radosne  
Wesoło wodą chlapały?

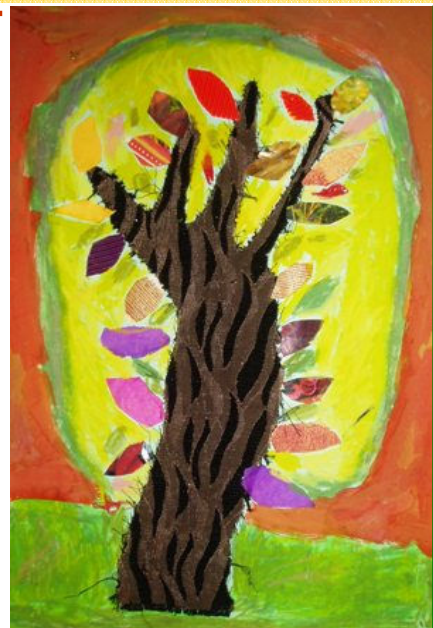
A może pomieszam błękity i zieleń  
I góry im wyczaruję?  
Albo cynkową bielą leciutko  
Świat koronkowym puchem okryję?

A potem sięgnę po zimne szarości -  
Dolinę kwarcową tak stworzę!  
Żeby nie bali się już przyszłości  
Kolory nauki dołożę.

I grafitową kropkę postawię  
Na tle zieloności trawy -  
Aby tam krecik z różowym ryjkiem  
Mógł swoje mieć korytarze.

...

Nagle na głowie ktoś rękę kładzie  
I w ramię mnie puka leciutko,  
Śmiejąc się przy tym i szepcząc cichutko  
Że znowu zasnąłem nad płótnem...



## TAJEMNICZY OGRÓD

Marysia Glinka klasa VB, SP Nr 61

Mam swój ogród tajemniczy,  
marzeń tam wiele – nikt nie zliczy!  
Jest kolorowo i radośnie,  
bo moje marzenia już myślą o wiosnie.

Chcą już rozkwiatać, chcą wyjść z ukrycia,  
poznać wszystkie uroki życia.

Muszą poczekać, przezimować,  
swe małe główki w ziemię schować.  
Otulić się śniegowym puchem,  
lecz być wciąż ze mną, choćby duchem.

Potem powoli się pojawiają,  
może czymś innym się objawiają.  
Może przestaną być marzeniami,  
moimi skarbami-pragnieniami.

– Czy to wytrzymam? Chcę je już teraz!  
Nie chcę tej zimy, to sroga pora.

– O, nie tak prędko,  
Marzycielko-Ogrodniczko –  
tak zwykła mawiać moja mama.  
– Nawet dziś, teraz, jesienną porą,  
dbaj o swój ogród tajemniczy,  
pracuj, pielęgnuj i obserwuj.  
Tylko się tak nie denerwuj!  
Nadejdzie czas, kiedy poczujesz,  
że się spełniło to, na co pracujesz.  
Ogród twój będzie tak kolorowy,  
że aż dostaniesz zawrotów głowy.  
Spełnią się twoje marzenia  
i tylko pracą, a nie tak - od niechcenia.

Mama, jak mama,  
chyba ma rację.

Poczekam, wytrwam, popracuję,  
zadbam o ogród moich marzeń,  
by wiosną móc powiedzieć sobie:  
– Tak, to jest to, na co czekałam.  
To jest to, czego tak bardzo chciałam.

## Antyczna gimnastyka...

Starożytny sport był silnie związany z religią. Wszystkie igrzyska odbywały się w ramach świąt ku czci bogów, zaczynały się i kończyły ofiarami. Zawodnicy ofiarowali bogom swój trud w przekonaniu, że zwycięstwo było nie tylko wynikiem sprawności, ale i darem bożym. Sprawność fizyczna, zdaniem Greków, zakładała osiągnięcie wewnętrznej doskonałości i zarazem ją warunkowała. Harmonijnie rozwinięte ciało i harmonijnie rozwinięty umysł szły ze sobą w parze.

Od VIII w. przed Chrystusem, kiedy to możemy badać sport, gdyż mamy o nim wiadomości w źródłach, celem walki sportowej nie było ustalenie rekordów obiektywnych, ale stwierdzenie, kto został zwycięzcą. Nie próbowano porównywać między sobą wyników uzyskiwanych w różnych miejscach (w stosunku do niektórych dyscyplin: rzutu oszczepem, dyskiem, skoków byłoby to możliwe, nawet bez nowoczesnego sprzętu). Nagrodę otrzymywał tylko zwycięzca, następnym po nim zawodnikom w ogóle nie odznaczano.

Sport narodził się i przez czas pewien rozwijał przede wszystkim w środowiskach arystokratycznych, będąc wcieleniem arystokratycznego ideału przodowania w grupie, której członkowie są sobie równi.

W igrzyskach obok arystokratów próbowali swoich sił synowie rodzin biedniejszych, ale takich które mogły sobie pozwolić na uwolnienie młodego człowieka na czas pewien od codziennej pracy. W Grecji nie było barier stanowych, więc sprawny zawodnik mógł zdobyć się na odwagę zmierzenia się z tymi, którzy w zawodach mieli dla siebie miejsce "z urodzenia". W V w. przed Chrystusem, sport stał się jedną z najważniejszych części składowych wychowania. Udział w nim zależał już wyłącznie od posiadania przez rodzinę minimum środków materialnych. Ta demokratyzacja sportu nie oznacza przy tym bynajmniej, by przedstawiciele elity wycofali się z udziału w zawodach. W zawodach olimpijskich mogli brać udział wszyscy Grecy. Dopuszczano więc do nich członków królewskiej rodziny rządzącej Macedonią, ale nie zwykłych Macedończyków. Od zawodników wymagano rytualnej czystości, co łatwo zrozumieć, jeśli pamięta się że zawody stanowiły część religijnego święta. Archeolodzy potwierdzają datowanie procesu demokratyzacji sportu na ko-

niec VI w. przed Chrystusem, z tego okresu pochodzą najstarsze kompleksy służące ćwiczeniom fizycznym, zwane *gimnazjonami*. Od IV w. przed Chrystusem gimnazjon stał się jednym z podstawowych urzędów publicznych, bez którego nie można było sobie wyobrazić miasta. Większe miały ich po kilka. We wszystkich znanych nam polis powoływano specjalnego urzędnika, najczęściej zwanego *gimnazjarchą*, do nadzorowania tego, co działo się w gimnazjonie. Jego zadanie polegało przede wszystkim na sprawowaniu kontroli nad odbywającym się w gimnazjonie czymś w rodzaju służby wojskowej. Najważniejszą jej częścią składową były ćwiczenia fizyczne prowadzone pod okiem specjalistów. Co pewien czas organizowano dla ćwiczących zawody, a osiągnięte w nich zwycięstwa były zawsze cenione wysoko. Gimnazjony ściągali gapiów chętnie oglądających ćwiczących. Przeznaczono dla tych gości kryty portyk, gdzie można było swobodnie rozmawiać o wszystkim. W kompleksie sportowym jedną większą salę przeznaczano na miejsce, w którym odbywały się popisy mówców i różnego rodzaju wykłady. Igrzyska organizowano w różnych miastach, z różnych powodów i z różnym powodzeniem. Najślawniejsze były igrzyska w Olimpii (od 776 r. p.n.e.).

Spotykając się ze sobą ludzie, którzy pochodzili z różnych polis, przeżywając wspólnie te same emocje, czuli się członkami jednego ludu. Była to także znakomita okazja do przekazywania nowych pomysłów, nowych idei. Program zawodów bywał różny i zmienny. Składały się na niego biegi o różnej długości: od jednego stadionu (ok. 192 m) do 24 stadionów (4614 m), skoki, rzut dyskiem, oszczepem, zapasy, pięściarstwo, pankration (rodzaj zapasów, w których wszystkie chwytły były dopuszczalne). Wielkim prestiżem cieszyły się wyścigi wozów zaprzęzonych w 2 lub 4 konie. W tej niebezpiecznej i wymagającej wielkiej zręczności konkurencji zamiast właściciela powoził zazwyczaj jego sługa; nagrodę dostawał oczywiście właściciel koni. Ludzie wystawiający zaprzęgi byli bardzo bogaci, koszt koni i ich treningu był ogromny.

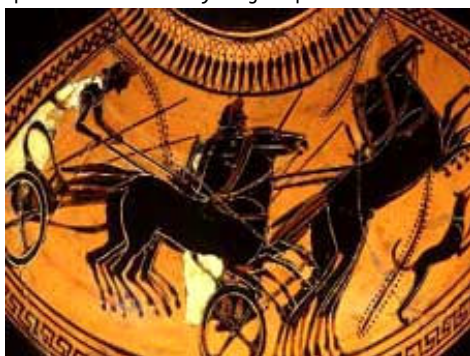
Niektóre wielkie igrzyska miały w programie rywalizacje o charakterze literackim. Stawali do nich muzycy, recytatorzy poezji epickiej, utworów lirycznych śpiewanych indywidualnie i chóralnie, mówcy. Wykorzystywano sportowe spotkania również do celów propagandowych. Nagrody w wielkich igrzyskach miały symboliczny charakter, zwycięzcy otrzymywali wieńce; w Olimpii z gałązek oliwnych, w Delfach z gałązek laurowych, w Koryncie z zaszuszonej rośliny selera, w Nemei - selera świeżego. W mniejszych zawodach bardzo często dawano nagrody w postaci pewnej kwoty pieniędzy lub kosztownych przedmiotów. Nawet jednak zwycięzcy otrzymujący z rąk urzędników organizu-

jących zawody wyłącznie wieńce ciągnęli ze swego sukcesu namacalne korzyści; miasta, z których pochodzili, ofiarowywały im pieniądze i rozliczne przywileje.

Tendencja do zawodowego uprawiania sportu pojawiła się niemal od początku istnienia igrzysk. Młody człowiek poddawany kilkuletnim ćwiczeniom pod okiem specjalnego nauczyciela przestrzegającego określonej diety nadzorowanej przez lekarzy i różnej dla różnych dyscyplin, pozostający pod opieką masażyistów będzie miał więcej szans na wygraną, niż ktoś, kto przez pewien czas solidnie ćwiczył, ale nie widział w sporcie jedyne celu życia.

Wiele igrzysk cieszyło się jedynie lokalną sławą. Jednoczesne istnienie zawodów "małych" i "dużych" było charakterystyczne dla całego okresu trwania świąt greckich polis. Oba rodzaje sportu i zawodów wzajemnie się uzupełniały i oba się wspierały. W nowych polis zakładanych w okresie hellenistycznym i w czasach cesarstwa rzymskiego wszędzie budowano gimnazjony, nie wyobrażano sobie, by miasto mogło się bez nich obejść. Codzienny kontakt z ludami Wschodu, które sportu nie znały, czynił z niego symbol hellenistycznej odrębności. Być Grekiem oznaczało uprawiać sport. Grecy, przybywający do Egiptu, tworzyli gimnazjony we wsiach w przekonaniu, że nie można stać się Grekiem nie uczęszczając do nich. Zawody sportowe i ćwiczenia fizyczne nobilitowane istnieniem zawodów pozostały czymś specyficznym greckim. We wschodniej części basenu Morza Śródziemnego zaakceptowane zostały jedynie w środowiskach całkowicie zhellenizowanych, na zachodzie Rzymianie, którzy tak wiele przejęli z kultury greckiej, pozostali w znacznym stopniu wobec nich obojętni, byli w każdym razie lepszymi widzami zawodów niż ich uczestnikami.

**Ze sportowym pozdrowieniem:  
Pani Ania Kornii-San Karate**



## 18 września 2007 - Seminarium Regionalne Fundacji Batorego

Tego dnia w Młodzieżowym Domu Kultury na Białobrzeskiej nie było tak jak zwykle. No bo w końcu nie codziennie gościmy międzynarodową ekipę przedstawicieli mediów! Już od samego rana panował gorączkowy rozgardiasz - trwały ostatnie przygotowania do rozpo-



1

częcia drugiego dnia międzynarodowego seminarium z zakresu profilaktyki uzależnień dla dziennikarzy, organizowanego już po raz drugi przez Fundację im. Stefana Batorego w ramach edukacyjnego Programu Regionalnego „Alkohol & Drugi”.

W tym roku seminarium odbywało się pod Korczakowskim hasłem „Jak kochać



2

dziecko” i poświęcone było głównie rodzinnym konsekwencjom uzależnień oraz pracy



4

z dziećmi z rodzin dysfunkcyjnych i profilaktyce zachowań ryzykownych dzieci i młodzieży z tzw. grup ryzyka. Drugi z trzech dni szkolenia uczestnicy w całości spędzić mieli w MDK, zapoznając się z formami pracy profilaktycznej prowadzonej w placówce. Było to, co tu ukrywać, nie lada zaszczytem, ale także nie lada wyzwaniem!...

Około trzydziestoosobowa grupa dziennikarzy (m.in. z Rosji, Ukrainy, Bułgarii, Litwy, Łotwy, Mołdawii, Bułgarii, Kirgistanu...) nawet nie przypuszczała, co ją czeka w ciągu tego dnia!

Po krótkim wstępie i wprowadzeniu - przedstawieniu głównych założeń pracy profilaktycznej w placówkach oświatowo-wychowawczych w Polsce, na rozgrzewkę wszyscy wzięli udział w zajęciach... cyrkowych, które gościnnie poprowadziła pani Ania Adamczyk z zaprzyjaźnionego Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii nr 6 przy ul. Brożka (zdjęcie nr 1). Niektórzy przedstawiciele „czwartej władzy” wykazali prawdziwy talent w zonglowaniu piłeczkami i kręceniu talerzyków na patyku, a uciechy było tyle, że uczestnicy bawili się jak dzieci i wcale nie chcieli przestać...



5



6

Ale już czekały na nich kolejne zadania i wyzwania. Instruktor teatryku profilaktycznego „Lusterko” (który prezentowaliśmy w poprzednim numerze) Anna Szwed opowiedziała krótko o pracy metodą dramy, a potem co odważniejsi nasi

koledzy po fachu mieli okazję osobiście doświadczyć mocy dramowego przeżycia, biorąc udział w ćwiczeniach prezentujących różne jej techniki (zdjęcie nr 2). Następnie wszyscy, podzieleni na małe grupy, przeprowadzili „śledztwo dziennikarskie”, badając przedmioty należące do nieznanymi osób i próbując odgadnąć, kim są ich właściciele (zdjęcia 3 i 4)... Aby chwilę później zapoznać się z nimi podczas spektaklu „Jaś i Małgosia czyli Ciemne Ścieżki” w wykonaniu teatryku



7

„Lusterko” (zdjęcia 5-6), który zrobił na publiczności duże wrażenie, aktorzy opuszczali więc scenę w glorii (zdjęcie 7) i dopiero po długich rozmowach z ciekawymi szczegółów powstawania spektaklu widzami...

Nie mniej entuzjastycznie został przyjęty pokaz tańca naszych szalonych „MrówiXów” (zdjęcie 8) oraz zajęcia z choreoterapii poprowadzone przez panią Dorotę Sierakowską, która najpierw wyjaśniła założenia pracy wychowawczej, profilaktycznej i



8



9

terapeutycznej poprzez taniec, a następnie porwała wszystkich zgromadzonych do wspólnego tańca... jak widać (zdjęcia 9-10) naprawdę magicznie odmieniającego każdego człowieka i jego relacje z pozosta-



10

## „Jak kochać dziecko” dla dziennikarzy



11

lymi, ze światem, z samym sobą...

Po tych wszystkich emocjach w nieco spokojniejszym i bardziej racjonalnym tonie odbył się moduł wykładowy, w którym m.in. przewodniczący współpracującego z



12

MDK warszawskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii, Andrzej Majcher, przedstawił ostatnie badania PTZN dotyczące skali używania różnych środków psychoaktywnych przez młodzież. Potem nauczyciele

MDK, prowadzący zajęcia w Klubie Profilaktyczno-Rozwojowym „X”, kolejno zaprezentowali swoje formy pracy. Całościową formułę funkcjonowania Klubu X oraz filozofię i metodykę obozów profilaktyczno-artystycznych i tworzonych na nich corocznie musicalu profilaktycznego przedstawili pani Asia i Pan Radek (zdjęcie 12, obok pana Radka nasza dzielna tłumaczka Kasia, która przez cały dzień niezmiernie nam towarzyszyła). Teorię i kawałek



13

praktyki Treningu Zastępowania Agresji poznawali uczestnicy pod przewodnictwem pani Ani i pana Radka (zdjęcie 13). Istotę pracy profilaktycznej poprzez sport, a w szczególności zajęcia samoobrony z elementami karate przybliżyła pani Ania Karate (znalazł się nawet odważny dzien-



14

nikarz z Ukrainy, który wziął udział w praktycznym pokazie samoobrony i dał się rzucić o ziemię... ) - zdjęcie 14). Potem Pan Kuba i wieloczynnościowa pani Ania zaprezentowali w teorii i praktyce prowadzone przez siebie warsztaty profilaktyczne (część praktyczna obfitowała w niespodzianki i niekonwencjonalne działania! - zdjęcie 16),



15

pan Kuba przedstawił też pracę Klubu Lidera i realizowany od kilku miesięcy w MDK i gimnazjach nr 14, 16 i 17 program Młodzieżowego Ochotniczego Pogotowia Rówieśniczego.

Ten niezwykle długi i wyczerpujący, ale dla wszystkich pełen pozytywnych wrażeń dzień zapamiętają na długo zarówno gospodarze, jak i zapewne uczestniczący w seminarium dziennikarze, którzy na zakończenie stwierdzili: „Oto jak powinny wyglądać wszystkie szkolenia!”. Mimo dużej intensywności pracy, do samego końca nasi goście wykazywali zaangażowanie i zainteresowanie (zdjęcie 17). Mamy nadzieję, że to przedsięwzięcie to kolejny etap coraz bliższej współpracy ochockiej profilaktyki z Fundacją Batorego.



16

Redaktor Naczelny



17

## Narkotyki - droga donikąd

Narkotyki już od dawna są wielkim problemem wśród młodzieży. To straszny nałóg, któremu ulegają coraz młodszy ludzie. Należy się zastanowić, dlaczego młodzież skazuje się na tę „powolną śmierć”. Co jest tego przyczyną? Z pewnością bierze się to z ciekawości otaczającego świata i pragnienia nowych wyzwań. Przez to jednak młodzi ludzie czasem zapominają się i schodzą na złą, niebezpieczną drogę. Wpadają w nieodpowiednie towarzystwo, w którym obecna jest narkomania i różne inne nałogi.

Istnieje teoria, że narkomanii najczęściej ulega młodzież z bogatych rodzin. Oczywiście od razu nasuwa się nam myśl, że przecież bycie bogatym to nie powód do szukania zapomnienia, już raczej do radości. Jednak dobra materialna to nie wszystko. Przyczyną narkomanii tych nastolatków jest bezradność wobec swoich problemów. Rodzice są zabiegani, rzadko bywają w domu, bo interesy odgrywają bardzo ważną rolę w ich życiu. Prowadzi to do tego, że więzi między rodzicem a dzieckiem są coraz luźniejsze. Nastolatki brakuje rodzinnego ciepła, wsparcia, szczerzej rozmowy z rodzicami. Chce się lepiej poczuć i zapomnieć o swoich problemach. Wchodzi w relacje z podejrzany kolegami, wśród których znajdują się dilerzy narkotyków. Efekt? Nałóg i w niektórych przypadkach konflikt z prawem. A właściwie we wszystkich przypadkach, bo narkotyki są przecież w Polsce nielegalne, a samo ich posiadanie jest karalne.

Młodym ludziom zależy na dobrej pozycji w grupie, chcą być lubiani. Sięgają po narkotyki, bo chcą przypodobać się rówieśnikom i dodać sobie pewności siebie. Kiedy na jakiejś imprezie palą marihuanę, lub biorą dragi, pijąc przy tym alkohol, wmawiają sobie, że to „tylko jeden jedyny raz”. A jednak później jest i drugi i trzeci raz... W końcu nastolatek nie może bez tego żyć, popada w narkomanie. Nie zdaje sobie sprawy z tego, jak stacza się na dno. Często uświadamia to sobie za późno... Przeróżające jest to, że narkomania występuje wśród coraz młodszych dzieci, przykładem jest wielu gimnazjalistów. Nie zwracają oni uwagi na ostrzeżenia nauczycieli, nie boją się wyrzucenia ze szkoły, bo na niczym im nie zależy. Czują się po prostu bezkarni.

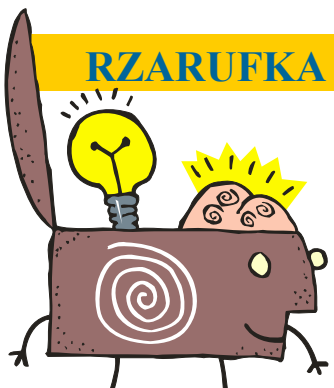
Należy się zastanowić, jak przeciwdziałać narkotykowi. W każdej szkole, zarówno w gimnazjum, jak i w liceum, powinna znajdować się – i najczęściej jest – ochrona, która ma za zadanie ostrzec uczniów przed dilerami narkotyków. Ale czy to wystarczy? Może my, młodzi, powinniśmy pomyśleć, jak można zapobiegać niebezpieczeństwu i jak pomagać naszym kolegom, którzy już wkroczyli na „smugę cienia”?...

Wszyscy wiemy, że branie narkotyków prowadzi do wielu groźnych, nieuleczalnych chorób, w tym AIDS. Powoduje wyniszczenie organizmu, narządów wewnętrznych. Nieleczona narkomania prowadzi do śmierci. Terapia odwyklowa może być trudna i długotrwała. Nikogo jednak nie da się zmusić do leczenia, chory musi sam tego chcieć. Kiedy odnajdzie w sobie silną wolę i jakiś cel w życiu, może osiągnąć sukces i znów być beztróskim, szczęśliwym człowiekiem.

Aby nastolatek nie wpadł w narkotykowe problemy, musi mieć przede wszystkim dobre relacje z rodzicami i otaczającym go światem. Powinien też zrozumieć, że narkotyki to zło i droga donikąd.

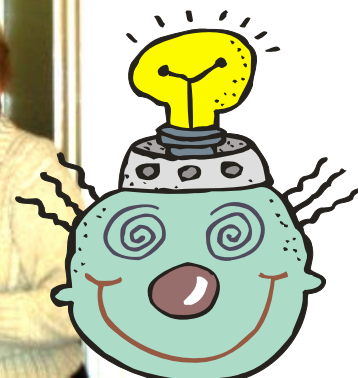
Aleksandra Dobek

## RZARUFKA SPECJALNA CZYLI KAGANEK OŚWIATY!



**Nie, kochani! To jeszcze nie karnawał! To tylko... zebranie Rady Pedagogicznej MDK!!! Grono pedagogiczne, nieco zasiedziało po obradach, pozazdrościło małym „Puchatkom” „Jesiennego Balu”, więc Pani Halinka, reżyser tegoż, jako wodzirej**

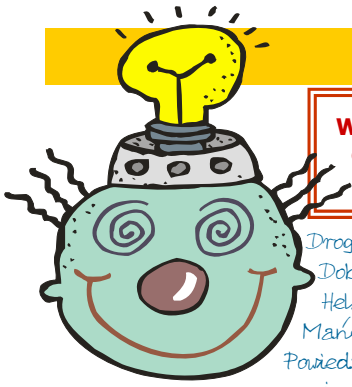
**powiodła szacowne Ciało (red.) na hulankę jesienną... Niektórzy wcielali się nawet w kilka ról równocześnie... Pani Kasia: Jesień i Fasola w Jednym, Pani Asia - Zajączek i Dynia (z Zajączkiem Panią Anią). Pan Kuba w roli ogórka (a nawet DWÓCH ogórków na raz) został zidentyfikowany jako nowe logo „Korniszona”! Pani Basia brawurowo wykreowała Starego Ogrodnika, a Pani Helenka jako Dziewczynka z Lalkami po raz pierwszy chyba osobiście przywdziała jeden z szytych przez siebie od wielu lat kostiumów. Pani Helenka ze swadą dyrygowała całą uciechą, a wszystkiemu przypatrywali się z korytarza nieco osłupiali pracownicy administracji i obsługi... ;)**



## fantazja.pl://redaguje donna kiszonna aleksandra szwed//

Na zewnątrz już pierwsze oznaki zbliżającej się kurcgalopkiem zimy, więc załóżcie na głowy czapki, na szyje szaliczki, na ręce rękawiczki, zapnijcie dokładnie wszystkie guziczki w kurtkach i zapnijcie wszystkie suwaki... A kiedy uda wam się przebrnąć przez zawałone błotem (de facto) przed-śniegowym ulice, kiedy z ulgą wejdziecie do ciepłych, przytulnych mieszkańek, zrobicie sobie gorącej herbaty i w końcu usiądziecie, sięgnijcie po jakąś dobrą lekturę - nic tak nie odpręża, nic tak nie pozwala zapomnieć o szarości za oknem, jak naprawdę dobra książka (w niektórych przypadkach nic też tak nie usypia, ale i nie zapewnia tak smacznego i kolorowych snów po męczącym dniu!...). Abyście więc mogli się rozluźnić, ale też byście zaraz nie posnęli, mam dla was kolejną książkową propozycję - więc do roboty! W ostatnim numerze mówiliśmy o książce „Kłamca” Jakuba Ćwika (mam wątlą bo wątlą, lecz zawsze nadzieję że ktoś już na tę pozycję poluje - ba, może nawet już ją czyta?!). Dziś chce wam powiedzieć słowo o istnym fenomenie - książce Mai Liddi Kossowskiej pod tytułem „Siewca wia-

tru”. To po prostu lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy cenią pomysłowość, fantazję, ale jednocześnie dobry smak i wiarygodny przekaz. Tej książki się nie czyta - ją się połyka po prostu. Tematem powieści autorka uczyniła królestwo aniołów, w którym nie ma Boga, bo je, rozgoryczony, opuścił... A aniołowie nie są tacy idealni, jak mogło by się nam wydawać. Są hybrydami - niezwykłości, nadludzkiej mocy, anielskich zdolności i zupełnie ludzkich wad; miotają nimi ludzkie namiętności, trapią całkiem nieobce nam także problemy. Powstrzymam się od kilkudzaniowego streszczenia tego dzieła (bo tym doprawdy jest to książka) bo ja NAPRAWDĘ TRZEBA PRZECZYTAĆ. Autorka zabierze was w niewiarygodny świat doznań, intelektualną podróż nie do opisanego - jednocześnie będziecie mieli okazję zetknąć się ze światem tożsamym z naszym - mimo że tak odmiennym. Naprawdę gorrrrraco polecam! A już w najbliższym numerze sięgniemy do klasyki, która, jak się okazuje przy bliższym kontakcie, wcale chyba nie jest taka straszna jak się nam zazwyczaj wydaje - ale to będzie niespodzianka :) ...



**Witajcie, smiecholuby! Mroczne listopady nam nie straszne - nasza Rzarufka rozświetli każde ciemności! Dziś mamy dla Was niewiele ilościowo - tylko dwa kawałki - ale za to JAKIE! Życzy- my Wam miłej lektury, radosnego zrywania boków i Więcej Światła!... :)**

Droga Matulu, Drogi Tattku!

Dobrze mi tu. Mam nadzieję, że Wy, wujek Fozek, ciotka Lusja, wujek Antos, ciotka Hela, wujek Franek, ciotka Basia, wujek Rysiek oraz Heniek, Stefan, Garbaty Broniek, Mańcia, Różia, Kachna, Stefa, Wandzia ze swoim Zenkiem i mój Zdzisiek też zdrowi. Powiedźcie wszystkim, że to całe wojsko to super sprawa. Nasze Rokicice Górne się nie umyją. Niech szybko przyjeżdżają i się zapisują, póki są jeszcze wolne miejsca. Naj- pierw by to trochę głupio, bo trza się wryrku do G-tej wylegiwać, że aż nieprzyzwyczajenie człowiekowi... Żadnych bydłał karmić, doić, gnoju wywozić, ognia w piecu rozpalać... Powiedźcie Henkowi i Stefanowi, że trzeba tylko swo- je tótko zaścielić (można się przyzwyczaić) i parę rzeczy przed śniadaniem wypolerować. Wszyscy faceci muszą się tu codziennie golić, co nie jest jednak takie straszne, bo -uraga- jest ciepła woda. Zawsze! Powiedźcie mo- jemu Zdzisikowi, że jedynie śniadania dają, tu trochę śmieszne, nazywają je europejskim. Oj cienko się musi w tej Europie praść, cienko... Jedno ja jeczko, parę plasterków szynki i serka. Do tego jakies ziarenka, co to by ich nasze kurwy nie ruszyły, z mlekiem. Żadnych kartofli, stoniny, ani nawet zacierki na mleku! Na szczęście chleba można brać ile dusza zapagnie. (Kiedzy przerywają mnie od tego Bochenek...)

Na obiad to już nie ma problemów. Wprowadźcie porcje jak dla dzieci w przedszkolu, ale miastowi to albo mało jedzą, albo mięsa wcale nie tkną... Chore to jakies czy co...? Tak więc wszystko czego nie zjedzą przynioszą do mnie.

Mamy tu takie biegi z ekwipunkiem. No, tak jak u nas, tylko nie z wiadrami. Krótkie takie. Jak z kościółka do remizy. Po dobiegnięciu na miejsce to miastowi tylko gaty wybatuszają i dyszą jak parowoz. Nie wiadomo dla- czego, ale wymiotują przy tym, i to czasami z krwią. Po 5-ciu kilometrach to jeszcze w maskach ochronnych! A potem to trzeba ich z powrotem do koszar ciężarówkami zawozić, bo się już do niczego nie nadają.

Na ćwiczeniach z walki wręcz to lekko takiego ściśniesz... i już ręka zklamana! To z tej kawy co ją litrami chleją, i przez to mięso, co go to nie jedzą...! Na jsiłnie jsiży jest u nas taki Kozłowski z Rembowic koto Galdowa, potem ja. No, ale on ma 2 metry i pewnie ze 120 kg, a ja 1,66 mi chyba z 72 kg... bo trochę mi się ostatnio od tego wojskowego jedzenia przytyło...

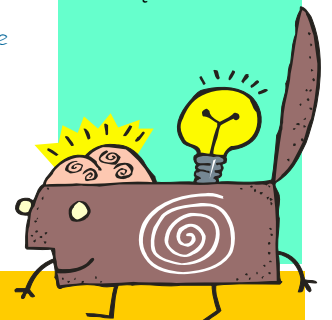
A teraz uraga, będzie najśmieszniej! Koniecznie powiedźcie o tym wujkowi Ryskowi, Garbatemu Bronkowi i mojemu Zdzisikowi. Mam już pierwsze odznaczenie za strzelanie!! A tak mówiąc szczerze, to nie wiem za co... Ten czarny teł na tej ich tarczy wielki jak u byka. I wcale się nie rusza jak te nasze dziki i zające. Ani nikt nie strzela do ciebie nazad, jak to u nas bracia Bylakowie, z tych ich niejszych wiatrówek. Naboje - marzenie... i w dodatku nie trzeba ich samemu robić! Wystarczy wziąć te ich nowutkie gwery, załadować, i kaśdy co nie ślepy trafią bez celowania!

Nasz kapral to podobny do naszej belferki Gorcowej z Rokicic. Gada, wrzeszczy, demenuje się, a i tak nie wie- domo o co mu chodzi. Trochę się z początku na mnie zawzięł i kazał biegać w samym podkoszulku, w deszczu, po placu apelowym. Dostał jednak raz ode mnie szklankę tego samogonu od wujka Franka i go o mało szlagnie trafili. Ganiał potem cały czerwony na pysku po tym samym placu, a potem przez pół dnia nie wychodził z ki- bla. Kazał mi następnego dnia rano butelkę tego frankowego samogonu do samego dna wypić. Na ex. No i co? I nic! Normalny samogon, taki jaki znam od dziecka. Kapral gapi się teraz na mnie podejrziwie, ale mam już święty spokój.

Powiedźcie wszystkim, że to całe wojsko to super sprawa. Niech szybko przyjeżdżają i się zapisują, póki są jeszcze wolne miejsca. Catuję Was wszystkich mocno (a szczególnie mojego Zdzisika)

Wasza córka Marysia

Dzisiaj rano jechałem jak zwykle do pracy Trasą Łazienkowską. Przede mną, lewym pasem nowiusieńkim BMW jechała blondynka... Przy prędkości 130 km/h siedziała z twarzą tuż przy lusterku i... malowała sobie rzęsy! Ledwie na moment odwróciłem głowę, a kiedy spojrziałem znowu na BMW, oczywiście okazało się, że blondynka (wciąż zajęta makijażem!!!) już jest połową auta na moim pasie! I chociaż jestem naprawdę twardym facetem, to tak się prze- straszylem, że i golar- ka, i kanapka wypadły mi z rąk. Kiedy próbowa- łem kolanami opano- wać kierownicę tak, aby wrócić na swój pas ruchu, komórka wyleciała mi akurat prosto do kubka z gorącą ka- wą, który trzymałem między nogami. Kawa naturalnie się wylała, poparzyła mnie, zrujno- wała mój telefon i prze- rwała bardzo ważną rozmowę!!! Jak ja nie- nawidzę kobiet za kie- rownicą...

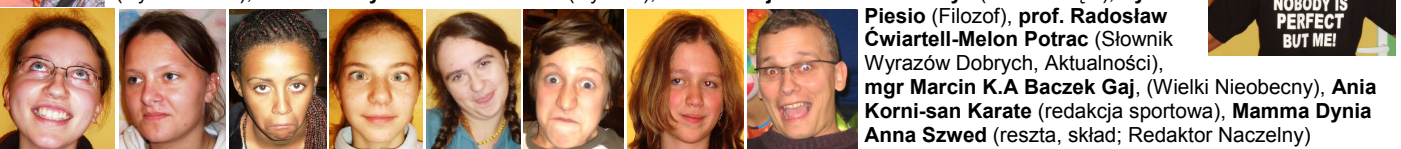


## RZARUFKARZARUFKARZARUFKARZARUFKA

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE



**Mości Redakcyjni winne powstania tego numeru (od dołu wg wskazówek zegara):** Pan Kuba Gładysiak (współoprawca fotograficzny, Nowe Logo - por. obok!), Partycja Pączek (Autsajder, Pegaz), Marnotrawny Zenon Iwanejko (Pegaz), Renata Ostrowska (wsparcie redakcyjne), Małosolna Natalia Gordon (Pegaz), Donna Kiszonna Ola Szwed (Fantazja.pl), Magdalena Chojnacka (Duch Poetessy), Kasia Romejko i Marcin Jędrasik (wsparcie moralne), Artur Jędrasik (wstępniak, Pegaz), Wiktoria Wrótniak (wsparcie wydawnicze), Luiza Kopras (oprawca graficzny), Adam Kazbieruk (reporter), Agnieszka Tomaszewska (reportaż - Aktualności), Kamil Makowiecki (wywiadowca), Miss Gorczyca Anna Urbańska (wywiad), Teresa Wojsław i Ula Strzelczyk (Dobre Chęci), Sylwia



Piesio (Filozof), prof. Radosław Cwiartell-Melon Potrac (Słownik Wyrzów Dobrych, Aktualności), mgr Marcin K.A Baczek Gaj, (Wielki Nieobecny), Ania Kornian Karate (redakcja sportowa), Mamma Dynia Anna Szwed (reszta, skład; Redaktor Naczelny)

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE

# Zapraszamy na PLAC ZABAW DLA DZIECI



I pietro Galerii Handlowej

 **reduta**  
centrum handlowe